MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK XIX NR 4 | WARSZAWA 22 STYCZNIA 1939 R | CENA NUMERU 80 GR

TESTAMENT DMOWSKIEGO

(„NA WIDOWNI")

ŚMIERĆ Dmowskiego, choć zdawałoby się, że spodziewana i naturalna, wykoleiła jednak bieg naszych myśli. Wielka postać zmarłego przykuwa do siebie i ciągle jest na widowni. Trudno poprostu czemś innem się zająć, jak nie nim. Jego żywy spadek stoi teraz między nami i prosi o dalszy ciąg. W tej Polsce, która idzie, widział on „świt lepszego jutra", naszym więc obowiązkiem jest te nadzieje jego spełnić.

Jutro nie jest bowiem czemś tajemniczo nieuchronnem, ale jest prostem dziełem naszych myśli i rąk. Sami je z naszego dzisiaj dźwigamy, więc dlatego też w umyśle i w sercu musimy mieć plan jasny — musimy dobrze wiedzieć, czego szukamy i do czego dążymy.

Za testament polityczny Dmowskiego można uważać skierowanie młodych pokoleń polskich do katolicyzmu. Jest to zasługa jego najważniejsza i nieobliczalnej wprost wartości. Czasy, w jakich się rodziły nacjonalizmy, były bowiem czasami liberalizmu i królującej myśli protestancko-masońskiej. Trudno było się więc z jej sideł wydostać i polski nacjonalizm bardzo łatwo mógł się tak jak i inne oderwać od zbawczej macierzy. Groziło mu to na serio i cieszyło różnych intrygantów, pracowicie rozdmuchujących drobniuteńkie nawet różnice. Zasadniczy jednak kierunek został wkrótce wytknięty ponad wszelkie wątpliwości i dzięki temu Polska pozostała „zawsze wierna" w dobie rasizmów i wskrzeszań pogaństwa, w imię prawdziwie narodowej cywilizacji.

Dmowski w imieniu polskiego ruchu narodowego zawarł tu jakby niepisany i milczący konkordat z Kościołem. Bez przesady przypomina się tu analogiczne dzieło Napoleona, który zbuntowaną i jakobińską Francję przywrócił katolicyzmowi. W ten sposób jeden i drugi budowali na najtrwalszej podstawie i równocześnie ocalili ciągłość życia narodowego — Napoleon w rozwichrzonej straszliwą rewolucją Francji, a Dmowski w odradzającej się po 120 latach niewoli Polsce.

Ale katolicyzm to wcale nie jest tylko akces pewnej lojalności i współpracy, ale konieczność ścisłego poddania się jego nakazom i podporządkowania im całego swego życia. Rozumiał to dobrze Dmowski. Stwierdził to z całą dobitnością w swoich ostatnich pismach, a w końcu i życiem umierając prawdziwie po katolicku.

To zrobił Dmowski, ale w życiu publicznem Polski krzyża na właściwem miejscu właściwie jeszcze nie ma. Ani prawodawstwo, ani państwo i jego instytucje, ani sztuka i literatura, ani nawet głos opinii nie są katolickie i jednolite duchowo. Wszędzie można obserwować moc sprzecznych, kłócących się wzajem pierwiastków i ich zaciętą walkę. To też zadaniem naszej dzisiejszości jest zapewnienie zwycięstwa pierwiastkom prawdy i wybranie tych dróg, które mogą zawieść do tego celu.

Można bowiem wiernie i ofiarnie służyć dobrej sprawie, a mimo to czynami swojemi nie przyczyniać się bynajmniej do jej zwycięstwa. Życie nie rządzi się prawami, chociażby nawet i bardzo skomplikowanej gry, ale rządzi się sobą. Trzeba więc te jego własne pełne swoistej logiki prawa podpatrywać i zgodnie z niemi szukać zwycięstwa. Dlatego też właśnie Ewangelia zaleca nam równocześnie i męstwo i roztropność i rozwagę i zuchwalstwo, wszystko to trzeba bowiem odpowiednio do sytuacji dozować i mieszać.

Z punktu widzenia zwycięstwa słusznej idei zasadniczym jest sam sposób przeciwstawiania się złej i odpowiedniego apostolstwa. Czasem sytuacja jest bowiem na tyle prosta, że wystarczy ostre i stanowcze św. Augustyna *„cogite intrari"*, czy posłanie heretyków na stos. Ale taka jasność jest tragiczna i katastrofalna. Mamy ją dziś właśnie w Hiszpanii, gdzie w przeraźliwem rozdarciu

jedynem możliwem apostolstwem jest apostolstwo miecza. Ale nie ulega chyba wątpliwości, że żadnemu z krajów odrodzenia przez taką bezprzykładnie krwawą kąpiel życzyć nie należy.

Każda epoka ma swój własny sposób walki o prawdę, odpowiedni tylko dla niej, a jej wykładnikiem, bo inaczej w świecie katolickim być nie może, są zakony. Wczesne średniowiecze miało więc Benedyktynów i Cystersów. Postulatem chwili było wtedy stworzenie katolickich ram, w których można by zamknąć życie barbarzyńskich społeczeństw i jako tako ucywilizować je zewnątrz. Powstawały więc na odludziach klasztory i benedyktyńska praca ofiarnym trudem budowała nowy świat, a wielcy święci tych czasów, twardzi i surowi, byli budowniczymi wierzących państw i narodów. Ale później czasy się zmieniły i w dobie krucjat walka ze złem musiała przybrać inną postać. Skoro organizacja katolicka już istniała, postulatem chwili stała się prawdziwa realizacja chrześcijańskich ideałów. Powstały więc nowe zakony — żebrzące, osiedlające się w miastach, tam właśnie, gdzie kwitło życie świeckie ze swem zepsuciem, by je poprawiać przykładami i napomnieniami. Rodzi się wtedy ruch tercjarski i tacy święci jak św. Ludwik, św. Elżbieta Węgierska, czy św. Jadwiga Śląska uczą ludzi, jak na każdem stanowisku realizować wolę Bożą i doskonaleniem własnej duszy przetwarzać zepsuty świat.

Ale bieg dziejów znowu się zmienia. Renesans i reformacja deformują prawdę w zło i coś, co w założeniu było słuszne, wykolejają w błąd. Trzeba więc teraz przekonywać i prostować, oddzielając ziarno od plew. Epoka nie wymaga już teraz, ani klasztoru na pustkowiu, ani nawet domu zakonnego w mieście, ale mniej rygorystycznego zgromadzenia działającego wszędzie i kształtującego przede wszystkiem umysły ludzi i opinię. Powstają więc Jezuici, prawdziwa milicja odradzającego się Kościoła i nowy sposób apostolstwa w odkrytych krajach Dalekiego Wschodu. I w tej epoce kryją się przede wszystkiem nauki dla nas.

Świat nasz bowiem jest przede wszystkiem światem, który odbiegł od prawdy drogą jej deformacji i wykrętnego tłómaczenia, czy też w ogóle powolnego zapominania o niej. Wymaga więc odbudowania katolickiej opinii, jasnego wyświetlenia pewnych rzeczy i zburzenia wykrętnej sofistyki. Wymaga też ochrzczenia tych wszystkich zdobyczy cywilizacyjnych, które w zasadzie swojej dobre i słuszne nie stały się całkowicie dobre i słuszne przez to, że powstały w obojętnej religii i prawdzie atmosferze. To są „jezuickie" zadania naszej epoki i one wysuwają się na czoło. Ale czasy nasze są o wiele bardziej skomplikowane niż w okresie baroku. Brak katolickiej opinii zanadto wykoleił życie, by nie trzeba mu było gorejących pochodni przykładu, a i zewnętrzne zło tak się rozwielmożniło, że nie rzadko trzeba walki miecza i bezlitosnego organizowania po przez ruiny od korzeni.

Walka się toczy w imię krzyża o rzecz ogromną, bo o losy całej tej cywilizacji, która w jego cieniu rozkwitła, a która zbyt długo zbaczała na manowce. Ta cywilizacja to warunek rozwoju naszego narodu i nasze najwyższe dobro na ziemi. Wiedział o tem Roman Dmowski, jej zamiłowany badacz, i nakaz walki o jej zachowanie i dalszy rozwój zostawił nam w testamencie swoich ostatnich prac.

KAROL STEFAN FRYCZ

ZAGRANICA O DMOWSKIM

ZGON DMOWSKIEGO stał się wydarzeniem politycznem nie tylko dla Polski, ale i dla zagranicy. Opinia całej niemal Europy zosłała poruszona zgonem tego, który przez swą działalność był tak dobrze znany politykom i narodom cywilizacji zachodniej.

RADIO

Już w poniedziałek dnia 2 stycznia radiostacje zagraniczne komunikują o śmierci Dmowskiego.

Krótkofalowa stacja londyńska nadała 10-minutowy odczyt o zasługach Dmowskiego w odbudowaniu Polski. Specjalnie dużo miejsca poświęcono działalności Dmowskiego jako prezesa Komitetu Narodowego i jako tego przedstawiciela Polski, który razem z Paderewskim położył podpis pod traktat wersalski, ustalający granice Polski.

Stacje paryskie nadały wiadomość o zgonie Dmowskiego w ramach odczytu, poświęconego Jego życiu i działalności politycznej. Autor odczytu podkreślił fakt, że chociaż Dmowski nigdy nie był czynnym ministrem (z wyjątkiem kilkumiesięcznego okresu w r. 1923 jako min. spraw zagr.), chociaż tylko słowem pisanem mógł walczyć o swoje idee polityczne, to jednak wpływ jego na ukształtowanie się polskiego życia politycznego we wszystkich dziedzinach był ogromny.

Stacje włoskie podały krótki życiorys Zmarłego z podkreśleniem jego działalności politycznej, ukoronowanej podpisaniem traktatu wersalskiego, w którym zmartwychwstałą Polskę reprezentowali Roman Dmowski i Ignacy Paderewski, opierając się na 100-tysięcznej armii polskiej we Francji.

Stacje niemieckie ograniczyły się do zanotowania zgonu Dmowskiego.

PRASA

Z prasy niemieckiej, wychodzącej w Polsce, charakterystyczny jest głos bydgoskiej „Deutsche Rundschau", która, podkreślając antyniemieckie ostrze polityki Dmowskiego, stwierdziła jednak, że był on „przeciwnikiem honorowym", walczącym z Niemcami „bronią honorową".

„Posener Tageblatt" podkreśla w swym artykule, że Dmowskiemu w jego działalności politycznej chodziło przede wszystkiem o przyłączenie do Polski Poznańskiego i Pomorza, gdyż jego zdaniem tylko przez takie wysunięcie granic Polski na zachód mogła się ona stać państwem

zachodnio-europejskim, odgrywającym odpowiednią rolę.

„Posener Tgbl.” zaznacza, że według planu Dmowskiego większa część Prus Wschodnich miała należeć do Polski. Nie Gdańsk, a Królewiec miał się stać w tej konstrukcji wolnem miastem.

„Morgenzeitung” z dnia 3 stycznia pisze o zgonie „wybitnego polityka i pisarza politycznego Polski” i podaje dłuższy życiorys.

„Berliner Tageblatt” w wydaniu głównem z 3.I pisze:

Ubył nie tylko wódz wielkiej opozycyjnej prawicowej partii w Polsce, ale i jedna z jej najbardziej znanych osobistości politycznych.

„Frankfurter Zeitung” z dnia 3 b. m. zamieszcza artykuł o Dmowskim. Nazywa Go zaciętym wrogiem Niemiec, który w pismach swych domagał się dla przyszłego Państwa Polskiego „wszystkich obszarów niemieckich w Prusiech Wschodnich, na Śląsku i w Poznańskiem”.

Prawie wyłącznie jego wysiłkom należy przypisać, że w czasie rokowań w Paryżu niejasne sformułowania w orędziu Wilsona w sprawie odbudowy Państwa Polskiego uległy interpretacji na korzyść Polski.

„Frankfurter Ztg.” kończy stwierdzeniem, że:

„Dmowskiemu nie można zaprzeczyć, iż oddał ważne przysługi narodowi polskiemu w jego walce o odzyskanie państwowej niepodległości”.

Urzędowy organ Senatu gdańskiego „Danziger Vorposten” poświęca Romanowi Dmowskiemu artykuł.

Organ gdański twierdzi, że śmierć Dmowskiego oznacza dotkliwą stratę dla całego narodu polskiego,

„ponieważ człowiek ten był nie tylko współtwórcą Narodowej Demokracji i duchowym ojcem polskiego nacjonalizmu, lecz także jedną z najsilniejszych postaci narodu polskiego, który Jemu ostatecznie zawdzięcza to, że Państwo Polskie obejmuje te wszystkie obszary, które dziś nazywa swemi”.

Z PRASY FRANCUSKIEJ

„Journal des Dèbats” stwierdza, że w osobie Romana Dmowskiego schodzi do grobu jedna z najwybitniejszych postaci Polski współczesnej.

„Action Française” daje swemu wspomnieniu żałobnemu nagłówek „Zabrakło przyjaciela Francji — zmarł Roman Dmowski” i charakteryzuje następnie działalność Dmowskiego w podobny sposób, jak „Journal des Dèbats”.

Zbliżony do francuskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych „Temps” zamieszcza także życiorys Dmowskiego. Krótsze wspomnienie poświęca Zmarłemu „L'Epoque”.

Czechosłowackie „Lidove Noviny” z 3.I przynoszą dłuższy artykuł p. t. „Roman Dmowski zmarł — Bojownik o wolność Polski”.

„Roman Dmowski należał do najwybitniejszych polskich mężów stanu na szerszem forum europejskiem. Był potężną polityczną indywidualnością.

Po wojnie ustąpił z czynniejszego życia, gdyż nie było dla niego miejsca na oficjalnem stanowisku, do którego uprawniała go jego polityczna przeszłość”...

Gazety włoskie przedstawiają Go jako twórcę nowoczesnej polskiej ideologii narodowej i przyrównują do Corradiniego i Barrèsa. Tylko między wielkimi ideologami jest, według prasy włoskiej, ta różnica, że Dmowski, poza działalnością wychowawczą, wniósł również olbrzymi wkład do dzieła zmartwychwstania Polski w granicach, które umożliwiły jej mocarstwowe stanowisko w Europie.

Dmowski wyprzedzał niejednokrotnie biegiem swych myśli nadchodzące wydarzenia, stając się czasem niezrozumiałym dla społeczeństwa.

Prasa angielska zamieściła obszerne doniesienia o zgonie Romana Dmowskiego; doniesienia te zaopatrzono w podobizny Zmarłego.

OBECNI NA POGRZEBIE

Z przedstawicieli obcych państw byli obecni na pogrzebie: ambasador Japonii i poseł narodowej Hiszpanii. Oprócz tego w charakterze nieoficjalnym wielu cudzoziemców.

Opinia zagranicy zrozumiała, że z Dmowskim odszedł człowiek, który nie tylko żył i myślał według wzorów cywilizacji zachodniej, ale który tę cywilizację współtworzył.

DZIEJE ŻYCIA DMOWSKIEGO

(C. d.)

POWRÓT DMOWSKIEGO DO WARSZAWY

PROKLAMUJĄC programami swoją działalność stronnictwo DN brało na siebie wielką odpowiedzialność. W Galicji stanęło ono do współdziałania w sprawach lokalnych, gdzie zarówno publicyści stronnictwa, jak i politycy, posłowie do Sejmu krajowego i parlamentu wiedeńskiego powoływani, wykazywać musieli dużą znajomość stosunków a jednocześnie podciągać całą politykę kraju do poziomu narodowego. Ale najcięższe zadania otwierały się przed stronnictwem w zaborze rosyjskim.

Wypadki — w związku z fatalnemi dla Rosji rezultatami wojny japońskiej — następowały coraz szybciej. Wystąpiły w Królestwie groźne oznaki, że do Polski przerzucana jest rewolucja rosyjska. Dmowski z niepokojem śledził tragiczne wprost objawy anarchii w masach wiejskich i robotniczych. Był to ciężki cios, zadany polityce stronnictwa DN. Demoralizacja polityczna, jaką szerzyła socjalna demokracja, odpowiadała tej, której obraz widzieliśmy w sferach górnych społeczeństwa w r. 1897 podczas pobytu w Warszawie Cara rosyjskiego. Zaledwie przycichła walka DN z ugodowcami, prowadzona przez Dmowskiego, powstawała konieczność opanowania tego ruchu międzynarodowego, czyniącego z Polski teren zawisły od życia wewnętrznego Rosji.

W tych warunkach Dmowski w r. 1905 postanowił zamknąć „Przegląd Wszechpolski”, który do nowego rodzaju walki już się nie nadawał, i przenieść się do Warszawy, aby tam kierować akcją.

Do Warszawy przybył za cudzym paszportem i pod cudzem nazwiskiem tu zamieszkał. Powrócił do rodzinnego miasta, ale nie był to powrót radosny. O tym okresie życia pisze sam obszernie w części drugiej dzieła swojego „Polityka polska i odbudowa państwa”, że był to bar-

dzo smutny dla niego moment. Doznał mianowicie bolesnego zawodu: inaczej przedstawiał sobie stan społeczeństwa polskiego pod względem gotowości politycznej.

Kryzys polityczny, w jakim się znalazła Rosja po przegranej wojnie japońskiej, stwarzał dla zaboru rosyjskiego wyjątkową sposobność poprawienia losu. Należało nadewszystko zachować i zamanifestować odrębność i niezależność kraju w stosunku do Rosji: niemożliwość dalszego z nią współżycia w warunkach niewoli. Działo się odwrotnie. Sfery, stykające się z rządem z racji swoich stanowisk społecznych, ścigały się w ugodowości, doły zaś ludności porwane zostały do ruchawki na rzecz rewolucji rosyjskiej, tem bezmyślniejszej, że, zabarwiając się hasłami powstańczemi, dawała rządowi rosyjskiemu doskonałą sposobność zdławienia rewolucji u siebie przez obudzenie patriotyzmu rosyjskiego i skierowanie go przeciwko Polsce.

Inaczej wyobrażał sobie wielką grę polityczną o sprawę polską, grę, która wymagała przedewszystkiem wyraźnego zarysowania odrębności życia narodowego Polski. Ruch rewolucyjny ponadto znalazł dla siebie takich kierowników, którym zależało na wyniszczeniu kraju pod względem gospodarczym z asekurowaniem interesów żydowskich.

Dmowski zajął się z wielką energią i odwagą organizowaniem zdemoralizowanych szeregów narodowych. Na teror potrafił odpowiedzieć odporem fizycznym.

W tymże roku 1905 po manifeście październikowym Dmowski wyjechał z delegacją do Petersburga, aby przedstawić rządowi konieczność zmian w rządzeniu krajem. Skończyła się ta wyprawa na rozmowie Dmowskiego z prezesem ministrów hr. Wittem. Opisał ją Dmowski w „Polityce polskiej i odbudowie państwa” w cz. II. Przekonał się wtedy, że od Rosji rozwiązania sprawy polskiej oczekiwać niepodobna.

*

Dalszy bieg działalności Dmowskiego jako męża stanu wymaga specjalnego opracowania. Wyręczam się w tej części życiorysem, podanym teraz w „Kurjerze Poznańskim”. Gwarancję ścisłości tego szkicu daje redakcja sen. Mariana Seydy, autora „Polski na przełomie dziejów”, doskonałego obserwatora zdarzeń tego okresu.

WIOSNA ROSYJSKA

Rewolucja rosyjska, zakończona zdobyciem konstytucji i zwołaniem Dumy, otwierała przed społeczeństwem polskiem w Królestwie nowe horyzonty. Dmowski rozwija żywą działalność, mająca na celu uzyskanie na razie autonomii Królestwa Polskiego. Organizuje masowe wystąpienia ludu, zdążające do spolszczenia samorządu miejskiego i wiejskiego oraz do spolszczenia całego szkolnictwa. Było to dzieło olbrzymie.

Ruch narodowy zwyciężał. Wybory do pierwszej Dumy wykazały, że obóz wszechpolski znalazł powszechne uznanie w narodzie, gdyż wybrano na posłów prawie samych demokratów narodowych.

Dmowski do pierwszej Dumy nie wysuwa swej kandydatury, ponieważ pragnie poświęcić się walce z czynnikami rozbijającymi od wewnątrz naród polski. Po rozwiązaniu pierwszej Dumy do następnych wyborów staje już i otrzymuje mandat poselski jako poseł Warszawy.

Dmowski zostaje prezesem koła polskiego w Dumie, liczącego 46 posłów. W czerwcu 1907 roku II Dumę rozwiązano, a w życie wchodzi nowa ustawa wyborcza, która liczbę posłów polskich ograniczyła do jednej trzeciej. Wybrani zostają znowu posłowie demokratyczno-narodowi z Romanem Dmowskim na czele, który w dalszym ciągu pozostaje prezesem Koła Polskiego. Polityka jego zmierza w tym kierunku, aby, walcząc o słuszne prawa Polaków, nie zapominać o najgroźniejszym wrogu naszego kraju, o Niemcach, których wpływ w Rosji przyczyniał się w niemałej mierze również do stałego pogarszania się stosunków polsko-rosyjskich.

NIEMCY I ROSJA

Zagadnienie ustosunkowania się naszego do Rosji i Niemiec stało się kwestią zasadniczą. Przełomowym momentem dla przedwojennej polityki polskiej było ukazanie się książki Romana Dmowskiego p.t. „Niemcy, Rosja i sprawa polska”. Książka ta napisana w ostatnich miesiącach 1907 roku i pierwszych 1908 roku wywołała olbrzymią dyskusję. Ukazała się ona w tłumaczeniu francuskiem, rosyjskiem, czeskiem i angielskiem. W dziale tem, napisanem po mistrzowsku, uwydatniają się przewodnie myśli Dmowskiego w całej pełni. Na sześć lat przed wojną przepowiada Dmowski grożący konflikt międzynarodowy wskutek wzrastającej zaborczości niemieckiej. Opinia zagraniczna dzięki tej książce zajęła się międzynarodowem znaczeniem sprawy polskiej jeszcze wówczas, kiedy wszystkie trzy rządy zaborcze dokładały wszelkich starań, aby zmniejszyć ją do kwestii wewnętrzno-politycznej każdego z nich.

Realizując swój program przeciwniemiecki, bierze Dmowski czynny udział w zjeździe słowiańskim w Pradze w roku 1908, jako też i w uroczystościach grunwaldzkich w Krakowie w roku 1910. W tym czasie zdecydowaną polityką, która umiejętnie łączyła ideały narodowe z wymaganiami rzeczywistości, stworzył sobie R. Dmowski wielu zawziętych wrogów.

WALKA Z ŻYDOSTWEM

Obok przeciwników politycznych pochodzenia polskiego miał przeciw sobie żydów, bowiem nie zadowolił się teoretycznym wykazywaniem szkodliwego wpływu żydowstwa i jego roli, lecz podjął przeciw niemu także walkę praktyczną, nawołując i organizując społeczeństwo do samoobrony gospodarczej, do wyzwolenia handlu i wytwórczości z rąk żydowskich. Założył w Warszawie „Gazetę Poranną”, jako popularne pismo, szerzące świadomość konieczności obrony interesów gospodarczych narodu. Nazwisko Dmowskiego staje się nienawistnem dla żydowstwa całego świata. Kiedy w roku 1912 miały się odbyć wybory do Dumy, żydzi wszystkich odcieni politycznych połączyli się, aby wspólnie walczyć z Dmowskim.

Społeczeństwo polskie ocknęło się jednak i ujrzało cały ogrom niebezpieczeństwa żydow-

skiego. Dzięki pracy Dmowskiego datuje się odtąd w Królewstwie zdrowa reakcja przeciwko wpływom żydowskim i ruch w celu usamodzielnienia się od żydostwa zataczać począł coraz szersze kręgi...

W PRZEWIDYWANIU WIELKIEJ WOJNY

Dmowski, wolny teraz od obowiązków poselskich w dalekim Petersburgu, pracuje w kraju, poświęcając się przeważnie redagowaniu „Gazety Warszawskiej". Ukazuje się w niej cykl jego artykułów p. t. „Upadek myśli konserwatywnej w Polsce", gdzie daje wprost druzgocącą krytykę konserwatystów.

Na zjeździe polityków polskich wszystkich dzielnic w roku 1912 został złożony imieniem politycznych kół Królestwa memoriał opracowany przez Romana Dmowskiego.

Memoriał ten świadczy, jak znakomicie Dmowski orientował się w układzie stosunków międzynarodowych, jak przenikał zamiary wrogiej nam polityki. Cały memoriał Dmowskiego z wielką troską o przyszłość Polski przestrzega przed połączeniem losów Polski z Austrią i Niemcami, bo nie widzi możności realizacji w związku z tymi państwami programu polskiego, który mógł być urzeczywistniony tylko przez zjednoczenie wszystkich ziem polskich.

Wojna 1914 roku nie zastała Dmowskiego nieprzygotowanym na wypadki. W maju 1914 roku na zjeździe poufnym w Wiedniu powiedział: „W tym jeszcze roku wybuchnie wojna światowa. Polska musi stanąć przeciwko Niemcom, bo tylko w razie ich klęski możliwe jest uzyskanie niepodległości i zjednoczenia".

Przepowiednia Dmowskiego sprawdziła się nadzwyczaj prędko. Rok 1914 przyniósł wybuch wojny światowej, która zastała społeczeństwo polskie rozbite na dwa zacięcie zwalczające się obozy. Jeden z nich widział możność odbudowania Polski w oparciu o Austrię i Niemcy, drugi zaś, obóz kładł nacisk na współpracę z państwami koalicyjnemi, która mogła jedynie zapewnić zjednoczenie ziem polskich z wolnym dostępem do morza. Wyrazicielem ruchu wszechpolskiego był Dmowski, który skupił w swym obozie oprócz polityków z Kongresówski, także wszystkich Polaków zaboru pruskiego oraz znaczną część polityków działających w Galicji.

Wysiłek Dmowskiego zmierza celowo i wytrwale ku jak najściślejszemu zespoleniu Polski z koalicją, by zwycięstwo państw koalicyjnych, w które wierzył niezłomnie, było również zwycięstwem narodu polskiego.

Tworzy więc w Warszawie Narodowy Komitet Polski, w którego skład weszli przedstawiciele Demokracji Narodowej i realiści, jak też i wielu przedstawicieli instytucyj społecznych. Przewodniczącym Wydziału Wykonawczego zostaje Roman Dmowski i jako taki reprezentuje naród polski wobec Rosji. Zmuszony do wyjazdu przed zbliżającymi się do Warszawy Niemcami, przenosi swą siedzibę do Petersburga, gdzie zakłada organ „Sprawa Polska", poświęcony głównie szerzeniu orientacji antyniemieckiej i rozbudzaniu ducha narodowego w rozrzuconej po olbrzymiej Rosji emigracji polskiej. Śledząc przebieg całej wojny, dochodzi Dmowski do przekonania, że punkt ciężkości sprawy polskiej leży na zachodzie w państwach koalicyjnych i że przeprowadzanie jawnej, niezależnej polityki, zmierzającej do zjednoczenia ziem polskich w niepodległem państwie polskiem, możliwe jest tylko poza granicami państw rozbiorowych.

ZAGRANICĄ

Opuszcza więc Petersburg w listopadzie 1915 roku i wyjeżdża naprzód do Anglii, gdzie zamieszkuje w Londynie od grudnia 1915 roku z małemi przerwami do r. 1917. W 1916 r. składa memoriał rosyjskiemu ambasadorowi Izwolskiemu i koaliantom, gdzie wyraźnie sformułował postulat pełnej niepodległości Polski.

W miesiącu lutym 1916 r. urządzono pierwszy poufny zjazd w Szwajcarii, w którym wzięli udział przedstawiciele wszystkich dzielnic Polski. Na zjeździe tym ułożono plan akcji politycznej, referowany przeważnie przez Dmowskiego, jak też i sposoby porozumiewania się z krajem, czem zajmowała się Centralna Agencja Polska w Lozannie.

Dzięki staraniom Dmowskiego państwa koalicyjne po ogłoszeniu przez Niemców aktu 5 listopada 1916 roku jeszcze więcej zainteresowały się sprawą polską. Pod wpływem działania Dmowskiego politycy koalicyjni zaczęli nalegać na rząd rosyjski, by zajął się szczerze załatwieniem problemu polskiego.

W listopadzie 1916 roku Dmowski przepowiedział francuskim i angielskim mężom stanu wybuch rewolucji w Rosji i odpadnięcie jej od koalicji. Kiedy więc w marcu 1917 r. rewolucja obaliła carat i wprowadziła rządy republikańskie, Dmowski nabrał ogromnego znaczenia jako niezwykle przenikliwy polityk.

PROGRAM ODBUDOWANIA PAŃSTWA

Tymczasem sprawie polskiej przyszła w sukurs deklaracja Wilsona, ogłoszona w Ameryce 23 stycznia 1917 roku, w której została postawiona konieczność odbudowania państwa polskiego z wolnym dostępem do morza.

Doszedłszy do słusznego przekonania, że Paryż stanie się głównem centrum rokowań pokojowych, przenosi tam Dmowski na stałe swoją siedzibę i staje na czele założonego na zjeździe w Lozannie 15 sierpnia 1917 r. Komitetu Narodowego Polskiego z siedzibą w Paryżu. Programem działania politycznego Polskiego Komitetu Narodowego stał się memoriał Dmowskiego, złożony najwybitniejszym politykom koalicyjnym w lipcu 1917 r., w języku angielskim p.t. „Urządzenie Europy środkowej i wschodniej". Wpływ memoriału Dmowskiego dał się odczuć w czasie ofensywy politycznej na wiosnę 1918 r.

Dnia 28 sierpnia 1917 r. zawiadomił Komitet Narodowy Polski o swem powstaniu rządy państw koalicyjnych. Dnia 20 września 1917 r. uznaje pierwsza Francja Komitet Narodowy jako oficjalną reprezentację polską. Następnie 15 października uznaje go Anglia, 30 października uznają go Włochy i wreszcie 1 grudnia 1917 r. Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. Uznanie Komitetu przez rządy państw koalicyjnych było dla sprawy polskiej olbrzymią zdobyczą.

Z. W.

O MIEJSCE DLA DMOWSKIEGO W HISTORII

NAD GROBEM Romana Dmowskiego odbywa się obecnie w społeczeństwie rachunek sumienia historycznego. Część tego społeczeństwa niewielka liczebnie, lecz ważka politycznie, na manowcu socjalistycznym, którędy chadzała w młodości, straciła z oczu Dmowskiego i zaprzecza jego rzeczywistości dziejowej.

Wielki cień Dmowskiego wyznaczył miarę ludziom i stosunkom, otworzyły się oczy na proporcje i dystanse i to trzeba uważać za pośmiertną przysługę ze strony Dmowskiego w sprawie wyrównywania świadomości dziejowej społeczeństwa.

Przytaczamy poniżej ustępy z artykułu znakomitego historyka Wł. Konopczyńskiego, członka Akademii Umiejętności, profesora historii w uniw. Jagiellońskim, redaktora „Słownika Biograficznego", wydawanego przez Akademię". Historyk ten, z gruntowną znajomością rzeczy posługujący się miarą historyczną wielkich żywotów, domaga się w tych słowach o wyznaczenie miejsca w historii Dmowskiemu:

Jedno porównanie wydaje się już dziś bezspornem: Dmowski wejdzie do pierwszego rzędu naszych pisarzy politycznych, w którym zasiadają Ostroróg, Modrzewski, Skarga, Leszczyński, Konarski, Kołłątaj, Staszic — na kilka rzędów przed Orzechowskim, Górnickim, Starowolskim, Wybickim. Tu już na wstępie, nawet odkładając na bok ocenę głębokości talentu i oryginalności, nasuwa się takie zestawienie. Co osiągnęli piórem tamci dostojni, czy oświecili naród lub uszlachetnili; w jakiej mierze wprowadzili w życie swe idee? W bardzo skromnej. Przemawiali ponad tłum; niektórzy czasem na wiatr, mało się troszcząc o to, kto ich myśli urzeczywistni. Z jedynym oczywiście wyjątkiem — Stanisława Konarskiego. Ów nie tylko siał, ale też przedtem głęboko orał i użyźniał...

Zresztą z księdzem Konarskim (którego Dmowski trochę niedoceniał, bo go bliżej nie znał) łączy go jeszcze inne pokrewieństwo. To byli dwaj najwięksi może *Praeceptores Poloniae*. Uczyli nas, jak być narodem. Paradoks, czy bluźnierstwo?...

Za czasów Dmowskiego pod obcem jarzmem jeszcze trudniej było „stać się narodem".

Tamci wszyscy od Modrzewskiego do Staszica pełnili swój trud w środowisku wolności, nie pod obcem jarzmem. Bywały spory z Modrzewskim, skargi na Skargę; anonimowo poczynali sobie następcy w ciężkiej aurze szlacheckiego ostracyzmu, ale ich żaden żandarm ani cenzor nie prześladował. Celów, jakkolwiekbądź, za życia nie osiągali...

Przyszły nowe trudy, w czasie wojny, trudy kanclerskie, królewskie. *Sapere ausus* dwoił i troił swą mądrość, swą odwagę. Dzięki niemu Polska nie dała Wilhelmowi Bartków Zwycięzców, nie pchnęła w wojującej w naszym interesie Rosji napowrót w objęcia Niemiec. Syn kamieniarza z Pragi wśród rządców świata podpisał w Zwierciadlanej Sali akt wyzwolenia Polski i innych ludów.

Perspektywa dziejów? Porównania? Może z Ignacym Potockim, co nas zaprowadził do Berlina? Może z szlachetnym księciem Adamem, co wywalczył ochłap wiedeński? Może z Jagiełłą, co miał pod ręką rycerstwo grunwaldzkie, a zdobywał w traktacie tylko dla Litwy Żmudź? Z Kazimierzem, Stefanem czy Władysławem? Nie, jeśli chodzi o sukces traktatowy, to żadne porównania tu nie wystarczą. „Wielki", czy tylko „szczęśliwy"? Owszem, na pewno i wielki i szczęśliwy. Dmowski dożył chwili po podpisanym pokoju, kiedy mówił o sobie przyjacielowi-historykowi: „Osiągnąłem swój cel w 90 procentach".

*

Mówił, prawda, kiedyindziej o swych ponurych przeczuciach, że przewiduje jeszcze ciężką wojnę z Niemcami. Zapatrzony w swój główny front bojowy, mniej może myślał wtedy o zawieruchach wschodu, a nie uprzytomniał sobie przejść, jakie go czekały w kraju — ze swoimi. Trzeba było dopiero wyzwalać Polskę z pęt zależności cielesnej i duchowej od żydów, od masonerii, od międzynarodówek kapitalistów — i marksistów, aby naprawdę zasiadła jak gospodarz na swojej ziemi i mogła swój własny wyłaniać rząd.

I zaczęły się rzeczy n i e p r a w d o p o d o b n e, o których zbyt ciężko pisać...

Mąż stanu, który po wojnie światowej wprowadził swój naród między zwycięzców, wywalczył dlań Pomorze, Wielkopolskę i Śląsk, wygrał spór o Lwów, rozstrzygnął na rzecz Polski sprawę wileńską, wyzwolił miliony, milionom dał miliardy, został z dalszego państwowego życia Rzplitej wykreślony. Jego hasło umiłowane — Naród Polski — wymazane z konstytucji, aby po latach wrócić na afiszu wyborczym — przywłaszczycieli. Jego twór ostatni — Obóz Wielkiej Polski — rozwiązany. Jego symbol — miecz Chrobrego, zdzierany z piersi bojowników, jako antypaństwowy. Jego przyjaciele — znieważani. Jego słowo — konfiskowane. Jego imię tępione w podręcznikach szkolnych. A wszystko to dla stłumienia tej ideologii narodowej, która jednocześnie na oczach wszystkich podnosiła Włochy i Niemcy do niebywałej potęgi...

To już są rzeczy urągające wszelkim zestawieniom historycznym. Tego ani u nas kiedyindziej ani na świecie gdzieindziej nie było. A zresztą, może mu się to należało. Pewno dał państwu za mało. Więc pochowano go za miastem, wśród najuboższych, na Bródnie.

*

Jednocześnie publicysta „Kuriera Warszawskiego" J. R (ogowicz) w doskonałym artykule „Wielkość i małość" zajął się sprawą stanowiska zajętego wobec trumny Dmowskiego przez ludzi, głoszących — jakże obłudnie! — hasło zjednoczenia narodowego. Było to stanowisko antypatii, manifestowane nieobecnością i oznakami niechęci.

Więc to za karę...

Fakt, budzący smutne zainteresowanie szerokich kół społeczeństwa, zaprawiający szczególnym posmakiem goryczy ciężką żałobę, jaka zawisła nad narodem polskim, ten fakt został wreszcie wytłomaczony. Organ O. Z. N., „Kurier Poranny" uzasadnia, dlaczego to przedstawiciele Państwa Polskiego nie uczestniczyli w oddaniu ostatniej posługi ś. p. Romanowi Dmowskiemu... A więc nieobecność rządu i sfer oficjalnych na pogrzebie ś. p. Romana Dmowskiego miała być wynikiem stanowiska jakie zajął po śmierci ś. p. marszałka Piłsudskiego obóz Dmowskiego. A przedstawiciele sfer oficjalnych nie tylko nieobecni byli na pogrzebie; nie doszedł do nas stamtąd ani jeden objaw odczucia poniesionej przez naród straty; nie możemy zanotować takiego objawu choćby ze strony ministerium spraw zagranicznych.

Dmowski był przecież nie tylko ministrem, nie tylko delegatem Polski na konferencję, która ustalała nowy byt państwowości naszej; był t w ó r c ą polityki zagranicznej polskiej; twórcą jej wówczas, gdy jeszcze nie istniało pań-

stwo! I twórcą polityki takiej, która właśnie do stworzenia państwa prowadziła, a w latach Wielkiej Wojny — doprowadziła. Jego imponujący wysiłek genialnej myśli i żelaznego charakteru dał Polsce w tej dziedzinie tak wiele, że nie tylko przerasta to formalne jego tytuły, ale przerasta je tak potężnie, iż w spojrzeniu na całokształt tego życia, czyni je niemal zgoła nieistotnemi.

Śmierć tego kierownika wielkiej polityki narodowej odczuta została przez cały niemal naród, jako fakt, okrywający żałobą każdego Polaka, który nie tylko przez okulary swej orientacji politycznej patrzy na świat. Dlatego też dawno nie widziano w Polsce tak do głębi odruchowego zespolenia ściśniętych bólem serc. Więc stanowisko „sfer oficjalnych" uderzać musi szczególnie.

Bo postawie uczuciowej ogromnego zastępu Polaków nic dotychczas nie umiano na wytłomaczenie tego zjawiska przeciwstawić. I właśnie uwagi „Kuriera Porannego" tego dowodzą. Można było sądzić, iż dowiemy się racyj politycznych, które sprawiają, że sfery miarodajne nie mogą manifestować żałoby z powodu zgonu przedstawiciela określonej myśli politycznej. Byłyby tam zapewne jakieś rewelacje historiozoficzne, ale byłyby jednak dlatego przejawem pewnego stanowiska. Tymczasem argumentacja organu O. Z. N. żadnych racyj politycznych nie daje, przyznając pośrednio słuszność owej postawie, jagą zajęło społeczeństwo.

Najbliższa rodzina Romana Dmowskiego, jaką był dlań jedynie zastęp najbliższych jego uczniów, nie ma zapewne żalu, iż tak się stało, jak to widzieliśmy. Może nawet nie pragnęła by manifestacyj żałoby ze strony ludzi, którzy byli Dmowskiemu dalecy przez całe życie. Może też spontaniczność żałoby społecznej ujawniła się tem pełniej, że społeczeństwo stało nad tą trumną samo. Ale nie może jednak tych, którzy nie węzłem najbliższego synostwa politycznego, lecz obiektywnem uznaniem niepospolitej zasługi dziejowej Zmarłego oceniają jego wielką postać — nie niepokoić fakt, iż nad tą trumną nie było przedstawiciela Państwa, które on przez wielki trud długich lat wprowadził jako zwycięzcę, do sali Zwierciadlanej Wersalu.

To właśnie głębokie rozdarcie między narodem a przedstawicielami państwowości musi napawać najwyższą troską wszystkich patriotów.

ZMARLI MYŚLICIELE

KAZIMIERZ Twardowski, Mścisław Wartenberg, Witold Rubczyński, Joachim Bartoszewicz, arcybiskup Teodorowicz, Roman Dmowski. Sześciu wielkich Polaków, których śmierć wyrwała z grona żywych w ciągu niespełna roku, sześć ran głębokich na żywem ciele ducha Polski.

Kazimierz Twardowski — filozof i myśliciel miary niepowszedniej, organizator jakich mało, wychowawca dwóch pokoleń filozofów polskich i twórca szkoły, która szeroko poza granicami naszego kraju rozsławiła imię Polski. A przytem człowiek kryształowy, mistrz ukochany, nauczyciel niezrównany. [1])

Mścisław Wartenberg — metafizyk z krwi i ducha, poruszający się w świecie Idei z tą samą lekkością, z jaką inni żonglują słowami w rozmowach salonowych, autor wydanej w roku 1902 *Obrony metafizyki*, która znaczy zmierzch pozytywizmu w opinii ukształconego ogółu polskiego. [2])

Witold Rubczyński — apostoł Dobra i Prawdy w świecie pogoni za zyskiem i użyciem, postać prawdziwie ewangeliczna, która w uczniów swoich wpajała pokorę i miłość jako konieczne warunki przedwstępne prawdziwej wiedzy i prawdziwej filozofii, nieśmiertelny autor *Etyki* i *Filozofii Życia Duchowego*, które stanowią epokę w dziejach kultury polskiej i kształtowania się naszej świadomości etycznej. [3])

Joachim Bartoszewicz, który całe swe pracowite życie poświęcił służbie jednej idei, rezygnując dla niej niejednokrotnie z otwierających się mu najkorzystniejszych widoków.

Arcybiskup Teodorowicz — żywy znicz najofiarniejszego, głębokiem uczuciem religijnem przepojonego patriotyzmu polskiego, wzór niedościgniony kapłana, człowieka i obywatela, mistyk i człowiek czynu jednocześnie, potomek z ducha Skargów, księdzów Marków i Semeneńków.

Roman Dmowski — ten, w którym skonkretyzowało się czterdzieści ostatnich lat historii polskiej, twórca ideologii wytyczającej młodemu pokoleniu Polski wczorajszej drogi wielkiego przeznaczenia dziejowego Ojczyzny i środki do ich osiągnięcia, myśliciel, wychowawca i polityk w jednej osobie, prawdziwy syn Ojczyzny i jej budowniczy zarazem.

Kazimierz Twardowski, Mścisław Wartenberg, Witold Rubczyński, Joachim Bartoszewicz, arcybiskup Teodorowicz, Roman Dmowski — sześciu najlepszych synów Ojczyzny wyrwanych z grona żywych, by w zaświatowych sferach prząść dalej nić swego przeznaczenia i swej misji dziejowej.

Bo nic fałszywszego nad materialistyczny pogląd, że ze śmiercią człowieka jego rola się kończy. Raczej przeciwnie, zwłaszcza jeśli chodzi o ludzi naprawdę wielkich. Naród jest osobowością ponadczasową. Wszelki wkład oryginalny w tę osobowość uczyniony żyje swym własnem życiem, krystalizuje się, rośnie i oświeca.

Śmierć wielkich ludzi bywa często dopiero początkiem ich wielkości, początkiem *triumfu* i powszechnego zrozumienia głoszonych przez nich idei (Smierć pogrąża szybko w falach zapomnienia tylko różne pseudo - wielkości, które jedynie na falach umiejętnego dostosowania się do koniunktury umiały wypłynąć do wpływów i znaczenia). To, co było z nich najczęstszym celem ataków i polemik przeciw nim skierowanych — te, czy inne (więcej lub mniej) posunięcia taktyczne, te czy inne ustosunkowanie się do pewnych

[1]) O ś. p. profesorze Kazimierzu Twardowskim ukazało się krótkie wspomnienie (pióra J. Gr.) w 8-ym N-rze „Myśli" z ub. roku. Jego pamięci poświęcone są trzy pierwsze zeszyty ostatniego (XIV-go) tomu *Ruchu Filozoficznego*.

[2]) Krótką charakterystykę filozofii ś. p. Mścisława Wartenberga podał Władysław Bednarowski w ostatnim (IV-ym) zeszycie *Przeglądu Filozof.* z ub. roku (str. 345—68).

[3]) O ś. p. profesorze Rubczyńskim krótkie wspomnienie podał niżej podpisany N-rze 23-ym „Myśli" z ub. roku.

konkretnych zjawisk rozpłynęło się we mgle wieczności, zostało z nich tylko to, co było z nich najlepszego, najczystszego, najbardziej szlachetnego — ich wypracowane w twórczej męce ducha idee. Rozsypują się w proch ich ciała, zostają tylko na wieczność twory ich ducha — idee. Kult osób ustępuje, a raczej indentyfikuje się stopniowo z kultem głoszonych przez nich idei, przywiązanie i cześć osobista — z przywiązaniem i czcią dla głoszonych przez nich wartości duchowych. W miarę postępu czasu wpływ wielkich ludzi uduchawia się, spirytualizuje i rozszerza coraz więcej, bo światłu idei, która stała się składową częścią świadomości narodowej i ogólnoludzkiej, może się przeciwstawić chyba jedynie zła wola...

Czy wśród nas, wyrosłych na kulturze grekorzymskiej Polaków, bez względu na to jakie byłyby nasze osobiste zapatrywania o tych, czy innych szczegółowych poglądach Twardowskiego, Wartenberga, czy Rubczyńskiego, o tych czy innych szczegółowych posunięciach Bartoszewicza, arcybiskupa Teodorowicza, czy Dmowskiego, jest choć jeden, ktoby nie przyznawał (za profesorem Twardowskim) potrzeby ścisłości i jasności w nauce i w życiu, choć jeden, ktoby (za profesorem Wartenbergiem) nie przyznawał światowi rzeczy wiecznych i niezmiennych pierwszeństwa przed światem rzeczy doczesnych i przemijających, i (za profesorem Rubczyńskim) nie uznawał w życiu prymatu Dobra i opartej na poświęcaniu się dla drugich cnoty, czy mógłby się znaleźć, wśród nas taki Polak (Polak z krwi i z ducha), który śmiałby zaprzeczyć głoszonej przez całe życie przez arcyb. Teodorowicza idei najściślejszego związku idei narodowej z ideą religijną i któryby (za Dmowskim) nie chciał wierzyć w wielką misję dziejową Polski?

Zdaje mi się, że takiego wśrod nas niema.

Wielkie idee zwyciężają często dopiero po śmierci swych twórców, jakby trzeba było odejścia chorążych w zaświaty, by trzymane przez nich chorągwie mogły zajaśnieć całym blaskiem swego nadprzyrodzonego światła i swej nadprzyrodzonej chwały.

O zatryumfowanie w sercach wszystkich Polaków świadomości wielkiej misji dziejowej Polski (głoszonej przez Dmowskiego), ukochania Dobra i Prawdy (głoszonego przez Rubczyńskiego), o przepojenie naszych umysłów duchem ścisłości i jasności (których szermierzem był przez całe swe życie Twardowski), o poddanie wszystkich naszych władz ożywczemu działaniu łask Ducha Świętego (którego przez całe swe życie ś. p. arcybiskup Teodorowicz był najpokorniejszym sługą), o to za grobem w naszych sercach zwycięstwo ś. p. Twardowskiego, Rubczyńskiego, arcybiskupa Teodorowicza i Dmowskiego, o prawdziwe i powszechne wszystkich Polaków zjednoczenie prosimy Cię Panie.

STANISŁAW CZAJKOWSKI

DWA OSTATNIE CZYNY

ZAMKNĘŁA się w życiu naszego Obozu epoka jedyna. Nie sięgając pierwszych lat ruchu narodowego, kiedy współdziałali ze sobą Popławski, Dmowski, Balicki, można powiedzieć zupełnie dosłownie, że później Obóz Narodowy był Obozem Dmowskiego.

Nikomu z nas nie trzeba udowadniać, że tak było, nie trzeba wskazywać, że było tak we wszystkiem. Jeśli ruch narodowy przechodził w swej historii przez jakieś zakręty, jeśli ma takie okresy, do których nie nawiązujemy, mimo że były przejściem do następnych — to napewno, w każdym z tych nielicznych zresztą wypadków, są to wyłamania z drogi Dmowskiego.

Czy mogła powstać w naszym Obozie instytucja „Wodza", gdy Wodzem był Dmowski? I co mogły znaczyć rowy, któremi się w latach 1933—34 okopali „młodzi" w walce przeciw „starym", gdy Dmowski nadal kierował, nadal rządził, nadal decydował. Minął etap rozłamów, zaperzeni „młodzi" odeszli, a Dmowski przeprowadzał zasadnicze zmiany w Obozie, oddając go w ręce młodych...

Dziś już jest nowa epoka — Obóz bez Dmowskiego.

Jak głębokie i prawdziwe znaczenie ma ta „linia podziału", która odcina nowe pokolenie, Obozu Narodowego pokolenie czwarte, ale pierwsze, którego Dmowski już osobiście nie wychowywał.

W ciężką dla Obozu, a trudną dla naszego pokolenia epokę niesiemy wskazania czynów Dmowskiego. A byliśmy świadkami dwóch Jego czynów ostatnich.

*

23 października 1937 roku na posiedzeniu Komitetu Głównego był Dmowski po raz ostatni. Omawiano projekt dalszych zmian statutu, idących po linii „reform" z roku 1935 i zaproponowaną listę Zarządu Głównego. Dmowski zabrał głos, uzasadniał skład listy, na czele której stał kolega Kazimierz Kowalski. Na Radzie Naczelnej, następnego dnia, już Dmowski nie był, mimo że Go proszono specjalnie. Ale poprawki statutu i Zarząd, według listy Dmowsksiego, przeszły oczywiście.

Wtedy jeszcześmy nie odczuli, co wiedzieliśmy w parę miesięcy potem, a dziś wie to Polska: obecne władze Stronnictwa pochodzą z woli Dmowskiego. Z Jego ostatniej politycznej woli...

W rozgwarze dnia codziennego, przemykając się wśród krzyku sensacyj politycznych, rozeszła się wkrótce potem wieść powtarzana nielicznym cicho i w skupieniu: „Prezes się spowiadał i przyjął Komunię Sw." — Nie mogło nas nic, jak to, do głębi poruszyć.

Znaliśmy, czytaną jako jedną z pierwszych prac Dmowskiego „Kościół, Naród i Państwo". Znaliśmy Jego stanowisko uzasadniane teoretycznie. Znaliśmy gorące, konsekwentne życie religijne naszych kierowników bezpośrednich. A mimo to potrzeba było zaprzeczenia mocniejszego tym wszystkim, którzy zarzucali nam niezgodność z etyką katolicką, wskazując na pozytywistyczne początki naszego ruchu. Potrzeba było czynu. A potrzeba było i dlatego, żeśmy w dobie ślubowań Jasnogórskich chcieli Dmowskiego widzieć i tu przykładem!

JERZY GRABOWSKI

WSKAZANIA POLITYCZNE

...Ułożenie na przyszłość naszego stosunku do Rosji jest najważniejszem zadaniem całej naszej polityki. I w tej dziedzinie podstawą dalszej polityki naszego państwa musi być to, co myśmy zapoczątkowali.

Rządy sowieckie w Rosji przeminą, ale Rosja zostanie i stosunek do tego, co w niej trwa, do narodu rosyjskiego jest ważniejszy od stosunku do przemijających rządów.

Myśmy zrobili zaledwie początek. Wejście na równą drogę z Rosją w przyszłości to praca, wymagająca wielkiego wysiłku myśli i energii. Jest to najtrudniejsze z zadań naszej polityki... („Polityka polska i odbud. państwa").

*

W chwili zakończenia wojny światowej wpływowi na terenie międzynarodowym żydzi zapewniali bez ceremonii, że nie dopuszczą do tego, ażeby Polska była państwem narodowem i miała istotnie narodowe rządy.

Czy długo jeszcze będą mogli dawać takie zapewnienia?

(„Świat powojenny i Polska". Pisma t. VII).

Obóz narodowy dąży do tego, żeby upadający w Europie parlamentaryzm do Polski nie wrócił, ale wie dobrze, że zastąpić go może tylko ustrój mocno, konsekwentnie oparty na podstawie narodowej. Ten nowy ustrój może dać Polsce tylko nowoczesna myśl narodowa, rozwinięta wszechstronnie w jeden konsekwentny, integralny system. I ten ustrój może się oprzeć jedynie na narodzie polskim jako twórcy państwa polskiego, właścicielu i gospodarzu odpowiedzialnym za jego losy.

(„Przewrót". Pisma t. VIII).

ROMAN DMOWSKI

POGRZEB DMOWSKIEGO

I

W Drozdowie śmiertelna cisza...
I nagle jęcząc
zapłakała ruń zbudzona pod śniegiem,
a na polach anioły, klęcząc
pochyliły świt i zorzę czerwoną
jako sztandar — ponad poległym.

— — — — — — — — — — — —

W górę dorzecza Wisły aż do Tatr wysokich
i w dół, aż po najdalszy horyzont zatoki
ranek drugiego stycznia zorzą się zabarwił
i począł budzić Polskę dzwonami z nad Narwi.

Przeniknięta promieniem brzaska szkarłatnego
ocknęła się tatrzańska drużyna Chrobrego.
Patrzy w łunę u skalnych rozpaloną wierzyc,
słucha głosów z doliny — czyżby niosły wolę,
by ze snu wiekowego powstać i uderzyć
na Opole?

Jednocześnie w północnej stronie
tysiąc świateł lata i płonie.
Ponad Grunwaldem stanęły
w powietrzu wojska Jagiełły.
W zorzy, jak we krwi brodzą
i milcząc, patrzą na wodzów,
czy pójdą dokończyć dzieła
na Kwidzyń, Malborg i Gdańsk?

II

Armio niezłomna, triumfująca
wróć do Ojczyzny Boskiej;
idzie do ciebie Kanclerz polskiego
mocarstwa — Roman Dmowski.

Idzie przez pola, idzie przez miasta
najdroższa Trumna;
idzie za Wodzem młodzież narodu
w jasnych kolumnach.

A w duszy borów, w zakrzepłych miazgach
tętnią i płaczą żywiczne soki —
a dzwony biją i krwawi Bałtyk
piersi o brzeg zatoki.

Idą proporce, chwieją się szarfy,
goreją światła, jęczą dzwony.
Składa lud wierny hołd i przysięgę
przed najwyższym w Ojczyźnie tronem.

Nad rzeką wieńców, nad armią młodych
w blasku bojowych sztandarów
IDZIE MOCARZ, DUCH PANUJĄCY,
DUCH, STWARZAJĄCY NARÓD.

III

Nie czujecie, jak Polskość dumna
kwitnie tym sztandarem — całunem?
Nie słyszycie w jasnych kolumnach
budzącego wiosnę piorunu?!

Nie czujecie, że to marsz bojowy,
że to werbel — zwyciężający,
nie widzicie miecza nad głową
w purpurze Polski — wschodzącej?

Nie czujecie w piersiach błyskania
mocy, która z tej trumny bije,
zrywa kiry i stal odsłania
i prowadzi — i zwycięża — i żyje!

*

Ale mimo tej siły i dumy
patrzaj Wodzu — jak płaczą tłumy;
mars na czołach łez powstrzymać nie może;
wielką Trumnę niesiemy, Boże...

A z tą Trumną Romana Dmowskiego
podjęliśmy testament Chrobrego,
podjęliśmy ideę wielkości
z tą Trumną — *sanctuarinm* polskości.

Niech polśniewa jedlina, niech płonie
narodowy całun wodzowski;
patrzcie ludy — oto na tronie
DRUGI CHROBRY KRÓL — ROMAN DMOWSKI!...

Niech się brzozy krwawią na Brudnie,
wśród pochodni, niech wieńce płoną,
niechaj ziemia werblem zadudni,
niechaj pola odjękną dzwonom...

— — — — — — — — — — — —

Łatwiej było się na służbę zaprzysiąc
Wielkiej Polsce — na trud i mozół,
niż Cię żegnać ostatni raz dzisiaj
raz ostatni — wodzu — wodzu...

TADEUSZ DWORAK

GŁOSY

WCIĄŻ JESZCZE ZYGZAKIEM...

ZBLIŻA SIĘ rocznica położenia kamienia węgielnego pod Obóz Zjednoczenia Narodowego nazwanego niefortunnie przez akademika Goetla jako redaktora naczelnego „Kuriera Porannego", „Ozonem". Dwa lata istnienia stronnictwa rządowego uprzywilejowanego, cieszącego się pełnym poparciem władz to dużo. To bardzo dużo. Jaki jednak jest wynik prac dwuletnich w tak sprzyjających warunkach?

Przede wszystkiem... zygzak koncepcji. Próba stworzenia zespołu, która zamienia się w próbę stworzenia koalicji, co mija się z założeniem początkowem inicjatorów Obozu. Koalicja wymaga kompromisów programowych — kompromis programowy podstawą był Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem. A więc, w rezultacie, nawrót do pierwotnej formy z okresu pełnych wpływów na bieg życia państwowego pułkownika Sławka? Niezupełnie. Bo w ramach „Ozonu" nie udało mu się scalić nawet dawnego BBWR...

Zygzak koncepcji idzie drogą od racjonalnych założeń deklaracji lutowej, poprzez próby porozumienia z radykalnym nacjonalizmem, do nagłego zwrotu ku radykalnej, ale już nie nacjonalistycznej linii polityki, którą reprezentuje obecny Związek Nauczycielstwa Polskiego rozświetlający drogi polskiej młodzieży i polskiej dziatwy czerwonemi płomyczkami. Zmienia się kierownik ruchu. Na miejsce pułkownika Koca przychodzi generał Skwarczyński, brat zmarłego ideologa Adama Skwarczyńskiego, dyktującego kiedyś swe przemyślenia Legionowi Młodych i Straży Przedniej. Duch przemyśleń w swych zasadach nie odbiegał zbytnio od filozofii Wielkiej Rewolucji, liberalizmu dziewiętnastowiecznego. Dodajmy do tego totalistyczne zapędy pułkownika Wendy.

W tym czasie nastąpiły przegrupowania na lewicy sanacyjnej (użyjmy terminu wojskowego). Naprawiacki Związek Młodzieży Demokracyjnej połączył się z resztkami Legionu Młodych, by stworzyć wspólną organizację — Legionu Młodzieży Polskiej. Ta z kolei porozumiała się (bardzo łatwo, zresztą...) ze Związkiem Młodzieży Wiejskiej „Siew" kierowanym przez p. Gierata. Cała ta koalicja wypowiedziała się przeciw nacjonalizmowi „Ozonu", oświadczając iż „nie zamieni ideologii Piłsudskiego na ideologię Dmowskiego". Ostatnio p. Gierat przyjęty był na osobnej audiencji przez p. Prezydenta Rzeczypospolitej. Wynikiem wizyty będzie prawdopodobnie doszlusowanie do Ozonu. Czy tym samym p. Gierat przyjmie „ideologię Dmowskiego?" Z całą pewnością odpowiedzieć możemy, że nie. Więc?

Zygzak koncepcji taktycznej pociągnąć musi nieuchronnie za sobą zygzak koncepcji programowej. Stoimy przed bardzo ciekawym okresem zmian wewnętrznych w obozie rządowym. Narazie obserwujemy. Uważnie. (b)

ZWYCIĘSTWO „BUNDU"

Masy żydowskie nie chcą emigrować, lecz gotowe są do walki o swe prawa.

(„Nasz Przegląd" 6.I.1939 r.).

Jakto, pomimo sjonizmu, pomimo żydowskiego komitetu emigracyjnego, chociaż ciągle się żalą, że jest im tak źle w Polsce — nie chcą emigrować?

A jednak tak jest. Wybory samorządowe w dniu 18 grudnia wykazały, że żydzi chcą za wszelką cenę w Polce zostać. W wyborach tych, we wszystkich niemal miastach gdzie były żydowskie listy — zwycięstwo odniósł „Bund", bijąc wysoko „na mandaty" stronnictwo sjonistyczne i ortodoksyjne.

W Warszawie skupił „Bund" 65% głosów żydowskich.

W Łodzi 60%.

W Chrzanowie 45%.

Jedynie w Krakowie spółka asymilatorów, sjonistów i ortodoksów ma 10 mandatów, a „Bund" tylko 2.

Przygniatające zwycięstwo żydowskich socjalistów jest oceniane przez samych żydów jako zwycięstwo haseł „przetrwania" i „szukania rozwiązania w diasporze", a klęska sjonistycznych nawoływań emigracyjnych.

> Masy żydowskie... pod sztandarami wolności, równości i sprawiedliwości chcą i mogą walczyć wespół z wszystkimi ludźmi pracy, z pożytkiem dla siebie, dla mas pracujących polskich, dla całego kraju.
>
> (Nowe Życie — tygodnik „Bundu" z 10.I.1939 r.).

Cóż na to zwolennicy „spontanicznej emigracji"?

(Z.)

NA FUNDUSZ PRASOWY „MYŚLI NARODOWEJ"

Zamiast kwiatów na trumnę
ROMANA DMOWSKIEGO
złożyli:

Bezimiennie z Warszawy zł. 20.—
Roman Dobrzański z Katowic zł. 10.—
Feliks Kopicki z Gdyni zł. 10.—

ZE ŚWIATA POLITYCZNEGO

PRZECIW ROSJI

ŚMIAŁE plany ekspansji niemieckiej na wschód nie zatrzymują się bynajmniej na Czechosłowacji i Rusi Zakarpackiej, idą one znacznie dalej.

Warszawska gazeta rosyjska „Miecz" (25.8II. 1938 r.) podaje dwa plany Hitlera dotyczące marszu na Rosję.

Plan nr. 1—to zwiększyć ukrainizację małoruskich obszarów sąsiadujących z Rusią Zakarpacką, zorganizować tam armię ukraińską a potem ruszyć na podbój Ukrainy sowieckiej.

Plan nr. 2—pozostawić w spokoju Zakarpacie i sąsiednie obszary małoruskie i ruszyć wprost przeciw Sowietom.

W propagandzie tych planów dzielnie pomagają Hitlerowi niektóre grupy polityczne w Polsce.

W „Biuletynie Polsko-Ukraińskim” (9.X.38 r.), który jest organem dość osobliwej grupy „Ukraińców”—piłsudczyków p, Stefan Kuryłło tak zachęca Polaków do zajęcia się problemem ukraińskim:

> Jeśli chcemy wygrać atut ukraiński dla Polski, musimy stworzyć takie warunki współżycia, w których mogłyby powstać i rozwinąć się legiony ukraińskie ożywione duchem wyprawy kijowskiej.

Jakże wyraźna analogia z planem nr. 1.

Ale nie tylko koła „ukraińskie” marzą dziś o podboju Rosji i utworzeniu państwa ukraińskiego, myślą o tem i publicyści polscy, powołując się przytem na naszą rację stanu.

„Polityka” (z 10.XII.1938 r.) martwi się, że kolos rosyjski jest zbyt duży i radzi rozbić go przez stworzenie Niepodległej Ukrainy Naddnieprzańskiej.

Do tego samego celu (rozbicia Rosji) dąży p. Braun, który w „Merkurjuszu Polskim” (XI.38. roku) powołując się na „nasz imperialny interes i nasze posłannictwo historyczne” — wzywa do krucjaty na Wschód w ścisłem porozumieniu z narodem ukraińskim.

Sugestia „wschodnia” oddziała także i na... jezuitów. Ks. Aleksander Kisiel T. J. omawiając w „Przeglądzie Powszechnym” (w r. 10.1938) odczyt Kossak Szczuckiej, kończy takiem zdaniem:

> Rzecz inna, z czem się zgodzi każdy Polak, że nasza misja narodowa nie kończy się na naszej wschodniej granicy, ale sięga dalej.

Jakież to wszystko inne, jak koszmarnie inne od tego co robił Dmowski, który potęgę Polski widział w rozwoju na zachodzie i w poszerzeniu dostępu do morza.

(Z)

SPRAWA WSPÓLNEJ GRANICY NIE JEST ZAMKNIĘTA!

NIEDAWNY atak regularnych wojsk czechosłowackich na Munkacz wydawał się politycznym i militarnym nonsensem. A jednak poczynamy wszystko rozumieć...

Oto chodziło poprostu o przestrogę dla Węgrów: jeśli będziecie w dalszym ciągu żądali wspólnej z Polską granicy, jeśli będziecie sprzyjać akcji powstańczej na Rusi, wówczas dokona się rewizji wyroku wiedeńskiego. Kto groził? Oczywiście, że nie Praga. Żołnierze czescy i słowaccy byli tylko narzędziem. Czyjem narzędziem? Berlina. I tu widać jak na dłoni tragedię współczesnej Czechosłowacji i upadek jej suwerenności. Nie o Czechosłowację chodzi nam jednak w tej chwili, ale o konsekwencję ataku na Munkacz.

Echem strzałów armatnich było oświadczenie węgierskiego ministra spraw zagranicznych Csaki złożone w piątek, dnia 13 b. m. posłom niemieckiemu, włoskiemu i japońskiemu. W oświadczeniu tem min, Csaki wyraził gotowość przystąpienia Węgier do paktu antykomunistycznego. Zasięg wpływów niemieckich rozszerzył się. Nowy poważny sukces III Rzeszy.

Przystąpieniem do paktu antykomunistycznego, Węgry wyraziły zgodę na propozycję zaniechania akcji zmierzającej ku ustanowieniu wspólnej granicy z Polską. Oczywiście Budapeszt mógł wyrazić swą zgodę, my jednak nie możemy tego przyjąć do wiadomości. Pamiętajmy, że wspólna z Węgrami granica to warunek nie tylko naszego imperialnego rozwoju, ale suwerenności i, poprostu, całości.

Dlatego też, mimo, iż sprawę wspólnej granicy skłonni są uważać niektórzy za zamkniętą, my w żaden sposób zgodzić się na to nie możemy. Stoimy twardo przy swojem zdaniu. Stać będziemy, dopóki się ono nie ucieleśni.

KONWENANS WIZYTY RZYMSKIEJ

PREMIERA Chamberlaina witały na dworcu rzymskim tłumy owacyjnie i żegnały go również owacyjnie. Włosi są żywi, impulsywni, przepadający za widowiskami. A przyjazdowi i odjazdowi pierwszego ministra Wielkiej Brytanii towarzyszyły rewie wojskowe, konwencjonalne ceremonie...

I wogóle cala ta rzymska wizyta czyniła wrażenie wyłącznie jakiegoś konwenansu. Pozapraszano się wzajem czasu konferencji w Monachium, więc trzeba było pojechać.

Wynik narad wspólnych, bardziej aniżeli nikły: problem francuski dalej otwarty, rozmowy na temat wytyczenia granic w Afryce, w sprawie hiszpańskiej drobne ustępstwa. Do tego w czasie goszczenia angielskiego męża stanu, Niemcy aż dwukrotnie dały poznać, że sprawa Morza Śródziemnego nie jest im bynajmniej obojętna... W rezultacie pan z parasolem „zabrał się” i pojechał z powrotem do Londynu.

Z tego wszystkiego łatwe wnioski: faszystowskie Włochy biją poprostu Starą Wielką Brytanię kiedy chcą i jak chcą, a datuje się ten stan rzeczy od wojny abisyńskiej. Tak jest — łatwe wnioski. To prawda bowiem, że Anglia się broni, ale też prawda, że Anglikom nasyconym urzeczywistnieniem ich pragnień politycznych w formie utworzenia imperium, trudno się jeszcze zdobyć na jeszcze dalsze ekspansje. Pozostała tylko obrona, a każda obrona jest w swych przejawach mniej efektowna, aniżeli atak.

Inna rzecz, czy linia owej obrony jest słuszna. Wielka Brytania liczyć chce tylko na własne siły, a decyzja ta nie została podyktowana, jakby się zdawało, nadmierną dumą, ale poprostu obawą przed odegraniem czynnej roli w razie ewentualnego starcia zbrojnego na kontynencie europejskim. Londyn boi się panicznie jakiegokolwiek wstrząsu, każdy wstrząs bowiem, godzi w całość imperium. Dlatego też, za wszelką cenę pokój. Nawet za cenę wartościowych sojuszów.

Ewentualne starcie z trójcą państw totalnych? Anglia wierzy w siłę swej marynarki, wojsk kolonialnych, w ogrom swoich zbrojeń. To jednak nie wystarczy. Jak strzelać np. w taki ruch panarabski? A podobne kwestie mogą rosnąć, jak grzyby po deszczu. O ciemne chmury deszczowe postarają się Niemcy, Włochy i Japonia, tak, że i historyczny parasol chamberlainowy nie wiele pomoże...

(Z)

NOWA TAKTYKA KOMINTERNU W POLSCE

JUŻ LENIN stwierdził, że istnienie Rosji sowieckiej jako samodzielnego i odosobnionego państwa komunistycznego jest nie do pomyślenia na dłuższy okres czasu. „W końcu albo bolszewickie państwo, albo inne państwa zwyciężą" (t. XXIV. Dzieła, str. 122).

A Stalin tak to uzupełnia: „...Nie wolno nam zapominać słów Lenina, że dużo zależy w naszem dziele od umiejętności odsuwania nieuniknionej wojny ze światem kapitalistycznym do tej chwili, kiedy dojrzeje rewolucja proletariacka w Europie, lub kiedy dojrzeją rewolucje w koloniach, lub też wreszcie do chwili, kiedy sami kapitaliści zaczną się między sobą bić... Oto dla czego utrzymanie stosunków pokojowych z krajami kapitalistycznemi jest dla nas koniecznością". (*Correspondence Internationale,* z dn. 14.XII 1927 r. Str. 1893).

Istotą zagranicznej polityki sowieckiej jest, doprowadzić do wybuchu wojny powszechnej w Europie, — jako gwarancji całości i bezpieczeństwa granic Z. S. S. R.; a gdy to dążenie spali, mimo wszystkie konjunktury, na panewce, przeć przez akcję wywrotową na import, wszelkiemi siłami do światowej rewolucji, mającej zapewnić komunistom i ich ukrytemu ośrodkowi dyspozycyjnemu — żydom panowanie nad otumanionymi i sterryzowanymi gojami.

Rosyjska baza światowej rewolucji komunistycznej była już w stanie pobudować w całym świecie bazy pomocnicze, tak, że nawet w razie upadku dyktatury komunistycznej w Rosji, pozostaną jeszcze zagraniczne ośrodki Kominternu i IV Międzynarodówka, zorganizowana przez Bronsteina — Trockiego, prosperująca równolegle do dziś.

Dla tego to nie wolno mówić o zlikwidowaniu wywrotowej akcji komunistów u nas, nawet, gdy oficjalne zapewnienia przyjaźni idą we wręcz odmiennym kierunku. Pod tym względem mamy za sobą nauki z doświadczeń przeszłości, — mimo przecież zobowiązań w art. V Traktatu Ryskiego rząd sowiecki poprzez Komintern prowadził w Polsce nieustanną robotę wywrotową. Nie zaniechał tego i obecnie.

Złudzenie nader niebezpieczne — uspokojenie na tym ważnym wewnętrznym odcinku walki — sprawia wiadomość o rozwiązaniu K. P. P. przez Komintern. Miał to być wynik rewizji z ramienia tow. Dymitrowa, dokonanej w „górze" partyjnej; dalszym ciągiem stała się krwawa „czystka", zawieszenie nielegalnych: „Nowego Przeglądu" i „Trybuny Radzieckiej".

Nie wolno powyższego faktu tłumaczyć jako bankructwo, ale jako zmianę niewystarczającej obecnie metody działania i chęć usunięcia: 1) rosnących wpływów trockistów wewnątrz partii, 2) infiltracji czynników policyjnych.

W odezwie Komunikat I znajdujemy taką zapowiedź i informację: „...na przyszłość szeregi partii będą całkowicie oczyszczone z wszelkiego rodzaju szpicli i agentów defensywy". A więc nie likwidacja, ale reorganizacja i „czystka". W drugiej odezwie, zredagowanej przez trockistów, czytamy m. in.: „...Ostatnie nastawienie dane członkom K. P. P., nakazuje... jak najszerzej rozgłaszać fakt rozwiązania". W dodatku nie wszystkie ekspozytury Kominternu zostały w Polsce rozwiązane: nie została rozwiązana „Czerwona Pomoc" dla więźniów-bolszewików na naszym terenie, „M. O. P. R."

Dalsze dyrektywy Kominternu idą w trzech kierunkach: 1) oczyszczenia K. P. P. z elementów sowiecko „niepewnych", 2) utworzenia na miejsce dotychczasowej K. P. P. — nielicznej, ale sprawnej organizacji bojowej, dywersyjno-terrorystyczno-sabotażowo-szpiegowskiej („sekcję polską" w Kominternie zasilono „specami" z IV-go Oddziału Sztabu Czerwonej Armii); 3) odkomenderowania dużej ilości „pewnych" elementów komunistycznych do jawnych masowych organizacyj i to zarówno marksistowskich jak nawet i przedewszystkiem katolickich.

A więc czasowo: całkowite skrycie komunistycznego szyldu, infiltracja do obcych światopoglądowo organizacyj, — taktyka wypróbowana we Francji i Hiszpanii, taktyka „antyfaszystowskiego frontu ludowego", jednak nie jak tam w formie politycznego bloku, ale w formie tajnych porozumień i propagandy pewnych haseł „jedności" i wspólnej „obrony" przed wspólnym „wrogiem", jakim jest „faszyzm". Taktyka „wyciągniętej dłoni" do socjalistów (widzieliśmy bratni blok podczas ostatnich wyborów samorządowych) a nawet próby paktowania z Kościołem. Widome tego oznaki — to wpływy komunistów w „Wiciach", P.P.S., „Młodej Wsi" i t. p.

Wiele pod tym względem materiału, potwierdzającego nasze przypuszczenia, dał ostatni proces „Społem" z redakcją konserwatywnego „Czasu".[1])

RADWAN

---

[1]) W świetle art. 5 i 6 dekretu z dn. 22. XI 1938 r. „o ochronie niektórych interesów państwa" tworzenie „antyfaszystowskiego frontu ludowego" z komunistami jest przestępstwem, jest czynem karalnym.

NAUKA I LITERATURA

KSIĄŻKA O ZIEMI OBIECANEJ[1])

ZNANA powieściopisarka przywiozła ze swej podróży do Palestyny zbiór z pasją pisanych reportaży, — i oto teraz mamy możność przeczytania jednej z ciekawszych relacji z podróży po kraju, którego ziemia — nie zapominajmy o tem ani na chwilę — została uświęcona dotknięciem stopy Chrystusa.

Wzruszenie autorki na myśl samą i w obliczu Stajenki i Świętego Grobu udziela się i czytelnikowi. Jest wiele prawdy w spostrzeżeniu o serdecznej intymności tradycji biblijnej, jaką każdy z nas wyniósł z zacisza domowego.

Jedyność artystycznego wrażenia, jakie osiąga pielgrzym w Ziemi Świętej, polega między innemi na widmowem wprost skojarzeniu miejsc i budowli takich samych od prawieka — i ludzi nie odbijających od patriarchalności biblijnej, z nowoczesnością ośrodka kolonizacyjnego, urządzonego napozór z entuzjazmem dla techniki i jej zdobyczy.

---

[1]) Maria Kuncewiczowa. Miasto Heroda. Notatki Palestyńskie- Warszawa — 1939. Tow. Wyd. „Rój". Str. 200.

Z tem się trudno pogodzić, zapewne i w innych okolicach Wschodu — choćby i w Grecji, kolebce naszej cywilizacji, że miejsca, mające w duszy kształt czystego marzenia, dziś biorą kształt najzwyklejszy, stempel powszechnej cywilizacji, znamię tego samego co wszędzie niedbalstwa i pośpiechu. To też, urzekli oczy autorki nie tyle syjonistyczni koloniści ile raczej nie opuszczający Palestyny przez wszystkie czasy Jemenici, zewnętrznie przywodzący na myśl epokę, gdy pasterze z posochami w garści zdążali za swemi stadami, a od źródeł i studni dziewczęta z pełnemi amforami na kształtnych głowach podążały do domów. Takie są, nieuchronne i niepozbędne echa zamarłej zdawałoby się przeszłości.

Grobu Chrystusa Pana strzegą różne wyznania chrześcijańskie. Żadne nie jest tam gospodarzem. Nie pozwoliłyby na to pozostałe. Więc i spokojnie śmiecie zalegają kąty kaplicy. Z braku oficjalnego gospodarza, niema takiego, komu pozwolony wymieść wiekowe pajęczyny.

Ciekawa jest teraźniejszość Palestyny, a jak chcą syjoniści i Anglicy — *Erec Izraelu.* Kierownicy światowego żydostwa stworzyli tam rezerwat pierwotności i zdrowia oraz ośrodek zarodowy i wylęgarnię tęgich i odpornych egzemplarzy swego gatunku — pokolenie Machabeuszy *in spe.* Zaapelowano do godności narodowej przez wprowadzenie w szkole, prasie i w radio pogardzanej niegdyś hebrajszczyzny, której obecnie młodzież pracująca na roli, na plantacjach pardesów, uczy się z niemniejszym zapałem, jak przedtem w „golusie" — esperanto.

Wiele się tutaj ściąga z całego świata „uciążliwych cudzoziemców", nikomu niepotrzebnych przyczynkarzy, „niezastąpionych" specjalistów od encyklopedii prawa, talmudycznych mędrców, pracujących na niwie obcych dziejów i niepotrzebnie mozolących się wśród cudzych gospodarstw. Teraz oto ciż uczeńcy, dziennikarze i literaci różnego kalibru doją krowy w tamtejszych *kwucach* i mogą dopiero *ex autopsja* sprawdzić, jak to wygląda „mleko s z c z y k a j ą c e z nabrzmiałych wymion rozłożystych d ó j e k", mówiąc po staropolsku czarnoleśnym i słopiewnym żargonem p. Brandstaetera.

I dobrze tak, niejeden odnajdzie siebie w zetknięciu z prostotą pracy na roli, wypoci na upale przewrotność, tak potrzebną w rozproszeniu dla ujarzmienia narodów — gospodarzy. A narody aryjskie, uwolnione od natrętnych „genjuszów", pokochają prostotę, zresztą — rychło zaradzą własnym potrzebom.

Gdybyż tylko ambicje całego żydostwa światowegoześrodkowały się na palestyńskich wzorowych fermach, gdybyż ono postanowiło jeden jeszcze *exodos* w dziejach, opuszczając na zawsze narody rdzenne a Polskę w pierwszym rzędzie... Całkowitego rozstania życzyć winniśmy sobie obustronnie. Czy ono jednak leży w planach „anonimowego mocarstwa"? Czy miraż palestyński nie ma posłużyć wyłącznie dla odwrócenia uwagi społeczeństw, co przytuliły niebacznie niewdzięcznych tułaczy, a teraz ich pozbyć się z domu nie mogą?

Może i zresztą są tacy wśród nich, co słusznie widzą jedyne odrodzenie ahaswerowej psyche w cieniu oliwek i za trzodą baranów długorogich i krętorunnych owiec lub boso za radłem rolnika i z płachtą siewacza przez uznojoną pierś. Odnalezienie zagubionej w wędrówce, chłopskiej i wiejskiej duszy.

Słusznie i mądrze przewidział twórca syjonizmu, papa Herzl, że Arabowie nie tak łatwo jak Polacy dadzą się żydom rugować z własnego kraju, do którego pretensje i tytuł tak późno sobie potomkowie Jakuba przypomnieli. Rycerskie, wojownicze plemiona tęgo się opierają, broniąc najmniejszego spłachcia ojcowizny.

Ale swoją drogą w reporterskich oczach p. Kuncewiczowej Arabowie właśnie wyglądają na bandytów (kto wie, czy nie przez pamięć na zacnego, znanego i naszej Warszawie — z teatrzyków, ma się rozumieć — Ali-Babę i jego nieodstępnych czterdziestu rozbójników). Żydzi natomiast, wysportowani na polskich boiskach emigranci, uzbrojeni i mający do pomocy Anglików, czułych na ich niedolę... i rozumiejących, co to są t. zw. „finanse", — to niewinne baranki, godne współczucia i sympatii.

Tymczasem... samej się sprawozdawczyni kiedyindziej powiedziało, jak strzegący wejścia do uniwersytetu uzbrojeni studenci — machabeusze przyskrzynili starego, przemykającego się cichcem i chyłkiem Araba, rzekomo, wedle podejrzeń, szpiega z „tamtej" strony. Są to, jak mówi autorka, „sprawy nocne": los starca jest przesądzony, gdy dostał się w godne, fachowe ręce... („czuło się, że młodzieńcy umieją zadawać śmierć fachowo — jak rzeźnicy. Na ich twarzach leżała ta cierpliwa, pogodna złość, która pozwala mordować na pewniaka... w izbie janitora o zmierzchu straszą Machabeusze..., — zamiast jaszczurek — niektórzy studenci preparują szpiegów", str. 146 i 155).

Prócz Sefardyjców, osiadłych bez przerwy, dłużej od żargonowych przybyszów z „golusu", mieszkają tu t. zw. „sabra", żydzi oddawna zakorzenieni w Palestynie. Jeden taki „kaktus" *(sabra)* na oświadczenie się p. Kuncewiczowej z niekłamaną sympatią dla żydów szorstko odpalił, że nie wierzy w czcze słówka: — Gdzieżeś pani była, jak w Przytyku mordowali Minkowskich? —

No, i niebardzo ambitna narodowo rozmówczyni czy wywiadowczyni nie znalazła odpowiedzi, nie przypomniała aroganckiemu „chalucowi", jak to żydzi w Przytyku mordowali chłopa-narodowca, ś. p. Wieśniaka, jak żydzi w Wilnie ukamienowali studenta-narodowca ś. p. Wacławskiego, jak żydzi we Lwowie zarznęli niczem w bydłobójni studenta-narodowca, ś. p. Grotkowskiego.

Swoisty dla pewnych, nasiąkniętych żydowszczyzną, kół inteligenckich, daltonizm umysłowy nie pozwala dostrzec w żydzie-okupancie polskiej ziemi, napastnika, którego trza odepchnąć — pozwala za to w pełni widzieć w Arabie — współgospodarzu Palestyny napastnika, którego nie dziw, że się odpiera. Zdumiewający, zaiste brak proporcji w myśleniu, odbierający jasność sądu i zwykłą logikę sprawiedliwości.

Wśród miłych ukłonów dla, umiejących ugłaskiwać, semitów i żywego współczucia dla dobrowolnych narazie *exulów* z Polski, tęskniących już do Kazimierza czy Nieszawy, nie zapomniała pisarka o obowiązującem ukłuciu pod adresem „bogoojczyźniaków". Jedyny, jakiego autorka napotkała wśród obcych Ślązak: oczywiście, antysemita,

ale i kołtun, zwolennik czarnosecinnych pogromów, katolik nadużywający imienia boskiego dla spraw okrutnych i srogich. Autentyczni Ślązacy są szczerze religijni i napewno nie wymawiają imienia Madonny w niewłaściwym kontekście, jak to robi bez poczucia taktu a ze swoistym „smakiem" na str. 164 autorka.

Książka jej pisana jest pod świeżem i silnem wrażeniem artystycznem. Tutaj pisarka jest na właściwym terenie i stąpa pewną stopą. Świetnie operuje skrótami przestrzennemi.

Język jej celuje zwięzłością i dosadnością, dobrze przystaje do ukazanej rzeczy i świeżemi, czystemi barwami maluje na nowo ujrzane sny lat dziecinnych.

STANISŁAW JÓZEFOWICZ

Z TEATRU

ŻYWY ŁADUNEK

„Żywy ładunek — podróż dziewicza" Brunona Winawera w 3 aktach (5 odsłonach) w Teatrze Nowym. Reżyserował K. Borowski. Dekoracje St. Jarockiego.

SZTUCE brak kośćca dramatycznego, pomysł zasadniczy jest słaby. Stąd płyną inne defekty: rzecz, zamiast rozwijać się konsekwentnie, uderzać widza dynamiką akcji, zaskakiwać i olśniewać niespodziankami, wynikającemi wedle dramatycznej logiki z bujności sił, napiętych w stosunkach życiowych, jakie obejmuje komedia, — przechodzi leniwo z aktu do aktu, snuje się błyskotliwie, ale płytko, nawraca, trochę z początku rozwesela, ale w końcu nudzi i drażni.

Bruno Winawer ujawnił tutaj to samo w zasadzie nieszczęśliwe „podejście" do komedii, które w zakresie poezji opętało wielu młodych żydowskich i polskich awangardo-metaforystów. Ci rozgryzają utwory koryfeuszów, poczynając (a nierzadko na tem kończąc) od brzmienia i gry słów. Wynikłe z tego jakieś czwarto czy dziesięcio-rzędne zbiegi okoliczności uważają za epokowe odkrycia stylistyczne, formułują prawa poetyckiego tworzenia, sporządzają sobie przepisy kuchenne i smażą wciąż takie same dziwaczne utwory według swego jałowego i ograniczonego gustu. W ten sposób powstają przenośnie, omówienia, skróty, elipsy, krocie innych chwytów formalnych, a poezji jak nie ma, tak nie ma. Bo to nie jest twórczość. W duszach tych ludzi nie działają przyczyny, prowadzące do ukształtowania piękna artystycznego. Oni raczej naśladują na zimno ostatnie, wyraźnie rzucające się w oczy przejawy pracy literackiej.

Tą samą znamienną cechą naznaczony jest „Żywy ładunek". Komedia ta jest pisana programowo, jej humor i dowcip są osiągane według znanych, stereotypowych recept. Nie oszczędził nam autor nawet dowcipów o lekarzach. Do kompletu brak chyba tylko... teściowej. Wtedy by już wszystko było w stylu kalendarzowym.

Dobre w „Żywym ładunku" jest tło, komediowo nieźle jest dobrany temat. Poszczególne osoby, w najogólniejszym zarysie swej roli i swego charakteru także zostały pomyślane zręcznie i mogłyby między sobą rozegrać nie byle jaką komedię. Tylko że — nie rozgrywają. Autor zapatrzył się w Bernarda Shaw'a. (Żołnierz i bohater, Zbyt prawdziwe, aby było dobre). Teoria zapatrzenia budzi poważne wątpliwości, zwłaszcza na terenie komediopisarstwa. Winawer daje także tło egzotyczne i fantastyczne sytuacje; tak samo nie dba o realizm środowiska, węzeł akcji, konsekwencję wydarzeń. Podobnie też, jak Shaw, rozluźniwszy sobie ramy dramatyczne, wygłasza przez usta swych bohaterów aforyzmy, paradoksy i kazania społeczne. Ale te właśnie partie konferencyjne, które dają główny blask i smak komediom Shaw'a, w wykonaniu Winawera, jakkolwiek nie tak rozwlekłe, mniej są dowcipne i bardziej — żenujące.

Autor nie utrafił w odpowiednią tonację patetyczną warunkującą powodzenie pewnych dowcipów i enuncjacyj moralno-społecznych. Kazania są dobre albo w tragediach, albo w farsach. Jeżeli się ma zacięcie realistyczne, jeżeli się z tem zacięciem pisze dialogi i rozsnuwa fakty, to trzeba problem społeczny ukryć w intrydze i rozwinąć w wydarzeniach, ale nie robić z niego przedmiotu dyskusji, albo, co gorsza, patetycznych przemówień, w rodzaju wybuchu dra Grachta. Zresztą dr. Gracht nie ma racji. Nawet gdyby wyrok sądu, który go skazał za nieudałą operację, był niesprawiedliwy, to należy wziąć pod uwagę, że w praktyce sądowej wszystkich państw na świecie mamy zawsze pewien procent wyroków skazujących zbyt surowych, lub zgoła (nie umyślnie) krzywdzących. Tak samo, jak w praktyce lekarskiej mamy pewien odsetek zgonów, których mimowolnymi sprawcami są lekarze. Trudno robić z tego problem społeczny; jest to raczej zagadnienie niedoskonałości natury człowieka, któremu brak Boskiego atrybutu wszechwiedzy.

Wiele danych świadczy, że jeżeli sztuki nie poprą rodacy Winawera, zejdzie ona w ciągą paru tygodni z afisza. Nic na to nie poradzą ani Lindorfówna, ani Wesołowski, którzy, jak mogą, wypełniają życiem i wdziękiem tekst nudny i niemiły.

Grają pozatem, również w zakresie skromnych możliwości libretta: Łapiński, Dominiak, Krzemieński, Macherska, Krzymuska, Niwińska, Roland.

T. D.

ZE ŚWIATA MUZYKI

ZE SCENY I ESTRADY

PISALIŚMY uprzednio o tych, którzy odeszli, okrywając żałobą muzykę polską. Poświęćmy tym razem słowa oceny tym zjawiskom życia artystycznego stolicy, które na to zasługują.

Po bardzo udanem wznowieniu „Fausta" i kilku gościnnych występach zagranicznych, Teatr Wielki z konieczności powrócił do operetki. Mieliśmy sposobność słyszenia popularnej *„Madame Pompadour"*, w której ongiś Kazimiera Niewiarowska święciła swój ostatni triumf. Tę rolę objęła Janina Brochwiczówna, artystka bezsprzecznie utalentowana, obdarzona zarówno miłym głosem, jak wielkim wdziękiem. Po występach w teatrze „8,15" i w Wielkiej Rewii Brochwiczówna staje na scenie opery stołecznej i odnosi zwycięstwo. Rola pani Pompadour dobrze przez nią zrozumiana i podana bardzo stylowo (nawet pod względem tualet...) zasługuje na szczerą pochwałę. Partnerami artystki są Petecki w roli króla Ludwika, Szczepański jako Józio wreszcie niezawodny Bolko jako minister policji, którego kreacje i strój przypominają doktora Barbolo z „Cyrulika Sewilskiego". Dekoracje bardzo efektowne, warte podkreślenia stylowe tańce dworskie w akcie II-gim.

Zupełnie inne środowisko wyraża melodyjna operetka „Roxy i jej drużyna" w miłym teatrzyku „8,15" przy ulicy Śniadeckich. Stuprocentowa współczesność, żywa akcja i tempo, jakie nadaje tej sztuce Loda Halama sprawiają, że „Roxy" iskrzy się tysiącem barw. Halama jest nietylko doskonałą tancerką, ale i śpiewaczką nie bylejaką. Co najbardziej cenne, ma ona w sobie tyle nieokiełznanego humoru, tyle temperamentu, że potrafi rozruszać najbardziej sceptycznego słuchacza. Udaje jej się to jeszcze skuteczniej, gdyż w pobliżu jej jest nasz rozbawiony, przemiły chłopiec, Zbyszek Rakowiecki, bezwarunkowo jeden z najbardziej oryginalnych talentów operetkowych chwili bieżącej. Oby się tylko nie zmanierował, a będzie z niego niezadługo aktor nawskroś indywidualny, już dziś nie zastąpiony. Wymienię tu jeszcze milutką Ninę Czerską i groteskowego

Redę w stroju szkockim, wytwornego Wawrzkowicza i resztę dobrze zgranego zespołu „8,15“. „Roxy“ będzie się z pewnością cieszyła długotrwałem powodzeniem. Drobny dezyderat pod adresem Dyrekcji tego teatru: czy nie możnaby pomyśleć o ogrzaniu szatni, gdyż dotkliwe „wiatry“ dają się dotkliwie odczuć zwłaszcza paniom.

Na estradzie panuje nie mniejsze ożywienie, niż na scenie. Osierocona po przedwczesnym zgonie dyr. Romana Chojnackiego Filharmonia nie zniża lotu, realizując dalej plan swojego sezonu. Przewijają się na „piątkowych“ symfonicznych liczni bardzo wybitni soliści i dyrygenci. Przy pulpicie kapelmistrzowskim stanęli w ostatnim czasie Walerian Bierdiajew i Zygmunt Latoszewski. O Bierdiajewie miałem już nieraz sposobność pisania, zaznaczając, iż jest to jeden z najlepszych dyrygentów, wielki przytem znawca muzyki rosyjskiej. Tak prowadzonych symfonii Czajkowskiego, jak to robi Bierdiajew, nie słyszy się zbyt często. Bardzo udanym był również występ Latoszewskiego na ostatnim koncercie symfonicznym. I dobrze się stało, że usłyszeliśmy pod jego dyrekcją utwór polskiego kompozytora, „Fantazję kujawską“ prof. Maliszewskiego. Zagrał ją znany pianista Schura Czerkaski zarówno ze zrozumieniem, jak świetnie pod względem technicznym. W sali Konserwatorium dała niedawno recital pianistka francuska, pani Manchon-Theis. Był w tej grze zarówno rozmach i technika jak... brak muzykalności. Gra pani Theis nużyła nadmiarem dźwięku, ku czemu pomocną jej była wadliwa pedalizacja. To nie była gra Lucie Caffaret, ani France Elleguard! W nieco oddalonej od śródmieścia salce Y. M. C. A. odbywają się w dalszym ciągu koncerty młodych artystów pod auspicjami Stowarzyszenia Pomocy mł. muzykom. Ostatnio słyszałem tam Jana Bereżyńskiego (gra staranna, lecz mało indywidualna) oraz nieznaną młodą sopranistkę, Zofię Charłampowicz. Głos ładny, ale dużo wad metody, które coprędzej należałoby usunąć. Śpiewała ona kilka aryj klasycznych i, o wiele lepiej od nich, pieśni Knappa i Różyckiego.

Publiczność, niestety, zbyt mało interesuje się produkcjami urządzanemi przez Stowarzyszenie. A szkoda, gdyż młodzi nasi artyści, stawiający niekiedy pierwsze swoje kroki na estradzie, powinni spotkać się z żywem zainteresowaniem i poparciem społeczeństwa.

ASPER

APEL DO STOLICY

Warszawa, 11 stycznia 1939 r

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Dowiedziałem się z gazet, że powstał projekt nazwania ul. Grochowskiej—ulicą Romana Dmowskiego.

To oczywiście za mało! A poza tem nie widzę racji umiejscowiania wszystkich pamiątek po Wielkim Polaku wyłącznie na Pradze i to na jej krańcach...

Imię Dmowskiego może nosić tylko jedna z głównych ulic śródmieścia, a najwłaściwiej dalszy ciąg Al. 3 maja:—Aleja Jerozolimska. Wiem, że ta nazwa ma uzasadnienie historyczne w *przeszłości* Warszawy, ale nie godzi się ona stanowczo z *przyszłością* stolicy takiej Polski, jaką Dmowski stworzył.

Jednym z pierwszych aktów nowoobranej Rady Miejskiej powinno być zatem przemianowanie Alei Jerozolimskiej na Aleję Romana Dmowskiego. Chyba to minimum hołdu ze strony oficjalnej Warszawy Mu się należy.

Z wysokiem poważaniem

ARTUR CHOJECKI

ZMARLI

Ś. P. ZOFIA URBANOWSKA

KTO Z NAS w dzieciństwie będąc, nie czytał uroczej powieści fantastycznej „Gucio zaczarowany” albo pouczającej i mądrej historii o rozkapryszonej „Księżniczce”, którą życie nauczyło rozumu i udarowało współczującem sercem?

Te i tyle innych, wielce poczytnych wśród młodzieży opowiadań, drukowała niegdyś, znana w swoim czasie powieściopisarka Zofia Urbanowska — Dziś śmierć dopiero przypomniała nam o tym długoletnim trudzie, podjętym nie dla próżnej chwały literackiej lecz dla wychowania młodego pokolenia narodu (specjalnie dziewcząt).

Pisarka była honorową obywatelką miasta Konina i tam też zmarła; przeżywszy lat 89.

Cześć Jej zacnej pamięci!

FERDYNAND RUSZCZYC

ŻYCIE I DZIEŁO

Na bogato ilustrowane dzieło pod powyższym tytułem Komitet wileński ogłasza przedpłatę. Oto zaproszenie:

KOMITET UCZCZENIA PAMIĘCI FERDYNANDA RUSZCZYCA W WILNIE ogłosił na początku roku bieżącego przedpłatę na książkę ilustrowaną p. t. „Ferdynand Ruszczyc — życie i dzieło”. W prospektach została podana szczegółowa zawartość książki, złożona z obszernego tekstu i z bogatego działu ilustracyjnego, a mająca nakreślić w całej pełni obraz niepospolitej indywidualności Ferdynanda Ruszczyca, jego wielostronnej działalności na polu sztuki polskiej i niestrudzonej pracy twórczej nad podniesieniem kultury artystycznoj kraju.

KSIĘGA O RUSZCZYCU drukuje się już od kilku miesięcy i jest już w większej części wykonana. Obfitość materiału obrazowego i graficznego rozsadziła pierwotnie zakreślone ramy i Komitet już dzisiaj może zapewnić, że księga przyniesie prenumeratorom znacznie więcej, niż obiecywał prospekt. Zamiast preliminowanych 300 stron dzieło będzie zawierało około 400 stron, liczba ilustracyj zostaje potrojona i zamiast 100 będzie wynosiła blisko 300. Przytem czołowe obrazy Ruszczyca zostaną podane we wzorowych reprodukcjach wielobarwnych, stanowiących ekwiwalenty oryginałów.

KSIĘGA O RUSZCZYCU zapowiada się jako wspaniałe dzieło pomnikowe o wysokim poziomie graficznym. Ale zwiększona objętość pociągnęła za sobą poważny wzrost kosztów i wymaga czasu wykonania dłuższego, niż to było zakreślone początkowo. Powstaje zatem konieczność przesunięcia terminu rozesłania księgi prenumeratorom.

KOMITET UCZCZENIA PAMIĘCI FERDYNANDA RUSZCZYCA ogłasza w związku z tem przedłużenie okresu przyjmowania przedpłaty do 15 lutego 1939 roku, poczem nastąpi zamknięcie przedpłaty, a książka zostanie dostarczona prenumeratorom w marcu.

CENA KSIĘGI „FERDYNAND RUSZCZYC — ŻYCIE I DZIEŁO” w przedpłacie, pomimo powiększenia objętości pozostaje niezmieniona i wynosi piętnaście złotych, z przesyłką pocztową szesnaście złotych. Cena księgarska po wyjściu dzieła z druku będzie podwyższona nie do 25 zł., jak było przewidziane początkowo, lecz do 35 złotych.

ADRES DLA PRZESYŁANIA PRZEDPŁATY:

Bank Gospodarstwa Krajowego, Oddział Wilno. Wilno, ul. Śniadeckich. Konto czekowe P. K. O. 700060. Informacje: Jan Bułhak, Wilno, ul. Orzeszkowej 3.

TREŚĆ:

Adres Redakcji: Mokotowska 11 m. 5. Tel. 9. 25-46. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17. Tel. 9-87-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. 9, półrocznie zł. 17, rocznie zł. 32, zagranicą kwart. zł. 12, półroczn. zł. 24, rocznie zł. 45.
Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Druk. SPOŁECZNA, Pl. Grzybowski 3/5. Tel. 205-80. PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.